wPolityce.pl: Rozwój, polityka rozwojowa to hasła często pojawiające się w przestrzeni publicznej. Czy Polska po 23 latach przemian ustrojowych znalazła klucz do skutecznej polityki rozwojowej?
Jan Filip Staniłko: Warto się najpierw zastanowić, gdzie my jesteśmy po tym 23 latach od rozpoczęcia transformacji. Kraje dzielimy na kraje biedne, mniej średnio zamożne, bardziej średnio zamożne i zamożne. My jesteśmy obecnie krajem o wyższym dochodzie średnim, na granicy grupy krajów bardziej średnio zamożnych i zamożnych. W naukach ekonomicznych kilka lat temu postawiono hipotezę, że tak jak istnieje pułapka ubóstwa, tak istnieje też pułapka średniego dochodu. Polska do krajów średniozamożnych zaczęła się zaliczać w latach 20. XX wieku. Bardziej średnio zamożni zaczęliśmy być pod koniec lat 90. Gdy patrzy się na kraje, które przemieściły się przez przedsionek zamożności, to ta przemiana zajmuje statystycznie około 14 lat. Być może, jeśli nie nastąpi większy kryzys, zmieścimy się w tym czasie. Brakuje nam jednak już jedynie trzech lat. Powstaje też istotny problem. Moim zdaniem, Polska być może niedługo dołączy do krajów zamożnych, ale grozi jej to, że równie szybko się cofnie.

Dlaczego miałoby się tak stać?
Z powodów demografii. Obecnie mamy dwa wyże demograficzne na rynku pracy. Taka sytuacja zawsze determinowała rozwój Polski. Gospodarka PRL załamała się ok. 1980 r., w momencie, w którym nie umiała zaabsorbować powojennego wyżu lat 50. Inwestycje czasu Gierka to próba absorpcji powojennego wyżu. Podjęte wtedy zostało wyzwanie związane z polityką mieszkaniową oraz rynkiem pracy. To się jednak nie udało, próba ta zakończyła się bankructwem i wybuchem społecznym, a potem sporą emigracją. Obecnie znów mamy na rynku pracy wyż przełomu lat 70. I 80 – który jest echem powojennego. Ci młodzi ludzie skończyli bardzo wydłużoną edukację. A mimo to rynek pracy ich nie absorbuje i stąd spora jego część trafia na rynki innych krajów, przez dużą emigrację. Druga część tego wyżu została w Polsce i stanowi fundament tej grupy społecznej, którą przyjęło się ostatnio nazywać lemingami. To są kandydaci do klasy średniej. Ich formalny poziom wykształcenia każe im lokować swoje aspiracje na tym poziomie. Choć obawiam się, że będzie im bardzo trudno zrealizować te ambicje. Mamy więc te dwa wyże – jeden tuż przed emeryturą, drugi na rynku pracy. Taka sytuacja trwa od ok. 2004 roku i będzie zapewne trwała do 2018 roku. To prawdopodobnie jest najlepsza sytuacja demograficzna, jaką Polska będzie miała w pierwszej połowie XXI wieku. Pytanie, jak tego typu szanse można wykorzystać i zdefiniować, a także jakiego rodzaju zagrożenia to rodzi.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

Snując analogie można jednak mieć obawy, że skoro w PRL wyż demograficzny był jedną z przyczyn krachu państwa to sytuacja może się powtórzyć.
Nie ma prostych analogii historycznych. Porównywanie tych sytuacji nie jest uprawnione. W PRL mieliśmy przecież zupełnie inne realia, inny ustrój. Tamten system był bardzo mało wydajny, ponieważ nie miał żadnych rynkowych sygnałów i bodźców. Po drugie świat w latach 70. przeżywał dwa duże kryzysy paliwowe. Ten pierwszy wpędził polską gospodarkę w długi, a ten drugi ją ostatecznie dobił. Kupiliśmy bowiem bardzo energochłonne technologie, wycofywane szybko na Zachodzie. Mimo budowy wielkich elektrowni moce skończyły się w 1979 r. Potem było 13 lat kryzysu. Po 1989 r. potrzeby energetyczne były zaspokajane przez stary system, który pochodzi z lat 60. i 70. Mówię o energii, bo to jest podstawa dla całej działalności gospodarczej. Ta infrastruktura z czasów PRL napędzała polski rozwój po 1989 r. Jednak ona jest już zdezelowana i stara. Od tego czasu prawie nic nie wybudowano. Ten element gierkowskiego projektu modernizacyjnego jest dla Polski wyraźnie pozytywny, ponieważ dzięki tamtym inwestycjom mieliśmy w Polsce fundamentalną dla rozwoju kosztowną infrastrukturę.

[mc4wp_form id=”84″]

Co jest negatywną stroną inwestycji z czasów gierkowskich?
Skutki wizji urbanizacji. Za czasów Gierka uznano, że kraj zostanie zurbanizowany, w formie 49 miast wojewódzkich. Władze chciały wywołać kolejną falę przemieszczania się ludzi z wsi do miast. I to rzeczywiście nastąpiło. Jednak te migracje były napędzane przez odgórne działania administracyjne, ponieważ były „ciągnięte” przez lokowanie przedsiębiorstw. Planista wymyślał powstanie setek przedsiębiorstw, które ciągnęły ludzi do miast. Przy fabrykach budowano osiedla bloków dla robotników itd. Po 1989 r. skutkowało to gigantycznymi problemami. Bowiem gdy upadało wielkie przedsiębiorstwo, ludzie pozostawali w miastach powstałych w sposób sztuczny. Odtworzenie rynkowego charakteru gospodarki, czy jego zbudowanie oznaczało, że bardzo duża cześć gigantycznego, bardzo kosztownego wysiłku urbanizacyjnego okazała się być bez sensu. Od 1989 r. mamy 20 lat wtórnych migracji z miast do miast, z miast, które po komunizmie upadły do miast, które się z tego upadku podniosły i zaczęły rosnąć. Z kolei, gdy otwarto granice wyż demograficzny, który był w polskich warunkach nieabsorbowalny, poszedł tradycyjną od czasów zniesienia pańszczyzny ścieżką – emigracyjną. Mamy więc po czasach Gierka problemy demograficzno-gospodarcze związane z nieoptymalną urbanizacją oraz zaburzoną strukturę kwalifikacji w gospodarce.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

Co to oznacza?
To był problem strukturalny odziedziczony po komunizmie. W starszych pokoleniach wciąż mamy zaburzoną, nieadekwatną do potrzeb strukturę kwalifikacji. Ludzie, którzy wychodzili z upadających przedsiębiorstw, które były takimi jedynie z nazwy, mieli pseudokwalifikacje, nie umieli pracować w gospodarce rynkowej. Nie umiejąc im pomóc, politycy wysłali te kilka milionów ludzi na wcześniejsze emerytury. W związku z tym mamy dwa razy więcej emerytów niż w 1989 roku, obecnie 5 milionów. Oni są relatywnie młodzi, relatywnie zdrowi, będą dłużej żyli, więc koszt obsługi ich emerytur będzie bardzo duży. Co więcej, przez ostatnie 20 lat zmniejszyła się liczba miejsc pracy w Polsce. W gospodarce socjalistycznej miejsc pracy było więcej niż dziś, po 20 latach transformacji. To są poważne makroproblemy do rozwiązania. Gospodarka musi odnaleźć inne dźwignie wzrostu, które są związane z jej instytucjonalnym dojrzewaniem. Podstawowym problemem jest więc pytanie, czy polska gospodarka jest instytucjonalnie dojrzała oraz czy rząd chce ją stymulować jej stałą strukturalną zmianę. Obawiam się, że jest z tym poważny problem.

Czy zasadne jest twierdzenie, że stoimy przez koniecznością szybkiego opracowania nowych mechanizmów i polityki rozwojowej? Czy niedługo może się nam wymknąć z rąk szansa na skok do przodu?
Naszą sytuację determinują zasoby demograficzne. Obecnie można mówić, że mamy sytuację, którą po angielsku nazywa się „window of opportunity”. To „okno okazji” zamknie się dla Polski około roku 2020. Ubywa nam czasu. Tymczasem polityka rozwojowa, żeby działać dobrze i skutecznie musi się dojrzewać przez dłuższy czas. To jak ze skuteczną polityką demograficzną. One obie wymagają opracowania strategii, dobrania właściwych instrumentów oraz czasu dla ich optymalizacji. Obecnie potrzebujemy bardzo silnego impulsu demograficznego oraz szybkiego wzrostu. Co musiałoby się stać, by w Polsce rodziło się dwa razy więcej dzieci rocznie niż obecnie? Co musiałoby się stać, by firmy przyjęły dojrzalsze i odważniejsze strategie? Takie zmiany wymagają lat. To są rzeczy, które dzieją się nie z roku na rok, ale z dekady na dekadę.

Czyli to nie może się udać?
To, co nam grozi, to antycypowany, zapowiedziany lęk przed kryzysem. Nie możemy mówić, że jesteśmy skazani na kryzys, nie możemy na niego czekać, nie możemy się chować. Przy takim zachowaniu kryzys zrodzi się niejako samorzutnie i uderzy nas, doprowadzając do bankructwa państwa. Wiadomo, że źródłem najpoważniejszych problemów będzie ZUS. On przez siedem najbliższych lat,

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

według swoich własnych prognoz, będzie miał deficyt w wysokości dwóch całych budżetów państwa. Podobne problemy są w USA. I dziś w Stanach mówi się otwarcie, że albo będą pieniądze na siły zbrojne, albo na opiekę medyczną. Na obie te rzeczy nie ma środków. Tak samo jest z Polską – albo będą wydatki na rozwój, albo będą wydatki na amortyzację życia ludzi na emeryturze. Jednak nie wiadomo, kto na nich zarobi.

Jak można tę sytuację rozwiązać?
Musiałaby zaistnieć publicznie wyrażona wola zawarcia kontraktu międzygeneracyjnego młodych ze starszymi. W tym porozumieniu starsi – po raz kolejny – musieliby się wyrzec pewnych korzyści, w imię tego, że ci młodsi nie będą emigrować, będą więcej pracować itd. Tylko praca, a dokładnie wydajna praca, może nas uratować. My musimy mieć wysoką produktywność. Ona jest jednak niezwykle skomplikowanym zjawiskiem, ją się tworzy w głowie, nawykach, technikach organizacji pracy człowieka, ale również w metodach zarządzania organizacjami, technologiach używanych w gospodarce. Trzeba się zastanowić, czy wypracowaliśmy systemowe rozwiązania absorbcji tej wiedzy w naszym życiu. Obawiam się, że problem w wymiarze produktywności sprowadza się m.in. do tego, że polskie firmy nie chcą być duże, nie chcą eksportować, nie chcą być innowacyjne. To zmusza do postawienia pytania, o społeczne ograniczenia rozwoju. One mogą zostać przełamane głównie przez systemowe działania państwa. Bez tego nie przyspieszymy.

Czego potrzebujemy w Polsce, by polityka rozwojowa była skuteczna i optymalna?
Polityka rozwojowa ma trzy cele. Po pierwsze, wzrost produktywności pracy, jako abstrakcyjnego wskaźnika makro. Drugim celem jest stabilny pieniądz. A trzecim celem jest wysoka wydajność i sprawiedliwość redystrybucyjna. Polska przez dwadzieścia lat budowała swój wzrost na fundamencie stabilnego pieniądza – złotego. Problemem jest jednak rosnąca, ale w wolnym tempie, produktywność. Polacy pracują dużo, ale pracuje ich mało – nieco ponad 15 milionów, czyli mniej niż połowa. Nasycenie pracy nowymi technologiami rośnie powoli, podobnie jak umiejętność dobrego zarządzania nimi. Tempo wzrostu i absorpcji wiedzy jest zbyt niskie. To z kolei jest pokłosie złej polityki edukacyjnej.

Edukacyjnej?
Tak. Największy kapitał, jaki Polska miała w ostatnich dekadach, czyli młodzi ludzie, został zmarnowany przez błędne decyzje edukacyjne. Więcej pożytku przyniosłoby nam wepchnięcie ludzi do dobrze zbudowanych techników, a potem częściowo na

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

studia inżynierskie, niż kuszenie tych samych ludzi łatwymi dyplomami na kierunkach nieproduktywnych. Mamy w Polsce wiele absolwentów kierunków, które dawały pozór wyższego statusu społecznego, ale nie miało to żadnego powiązania z naciskiem na wzrost produktywności gospodarki. Co więcej, często skutkowało to wzrostem kosztów działalności gospodarczej (przeszkolenie przed zatrudnieniem). Skalę zjawiska związanego ze złymi kwalifikacjami pokazuje liczba zawieranych w kraju umów śmieciowych. Ten problem musi zostać sprowadzony do podstaw. Jeśli bowiem umowa jest śmieciowa, to i kwalifikacje są śmieciowe. Umowa wycenia je na tym poziomie. To nie jest kwestia uprawnień danego człowieka, to jest sprawa ekonomicznej wartości jego wiedzy czy umiejętności, niewartych kosztów stałego zatrudnienia. To jest podstawowy problem. Walka z umowami śmieciowymi to jest zwalczanie skutków, a nie przyczyn. Przyczyną tej sytuacji jest niedopasowanie kwalifikacji do potrzeb gospodarczych. Możemy się pocieszać jedynie tym, że to problem o skali globalnej.

Sprawność państwa ma związek z rozwojem?
Oczywiście, jednym z celów polityki rozwojowej jest sprawność redystrybucyjna państwa. W biednym społeczeństwie musi być wysoki poziom inwestycji. Państwo biedne musi sporo inwestować w obywateli i w infrastrukturę. Im społeczeństwo staje się bogatsze, tym większe są inwestycje prywatne. Paradoks polskiej transformacji polegał jednak na tym, że z rynku pracy wycofano dużą liczbę wczesnych emerytów, ale nie wpuszczono tam młodych, opóźniano ich wejście na rynek pracy. To oznacza, że zmniejszyła się liczba pracujących, a wzrosły wolumeny redystrybuowanych pieniędzy. Obecnie państwo pożera około 43-46 proc. PKB. To poziom zachodni, a polskie państwo jest dość biedne państwo. Skala inwestycji państwowych jest niewystarczająca. Ich wielkość oscyluje wokół 10 proc. PKB. Tymczasem to powinno być ze 20 proc. Polska polityka rozwojowa powinna się zająć likwidacją głównych blokad przyszłego wzrostu, a zajmuje się na ogół krótkoterminowymi blokadami dochodów budżetowych. To nie jest to samo. Ministrowie zajmują się szukaniem dochodów do budżetu, niektórzy doraźnych, inni przyszłych. Za każdym razem jest do irytująco bolesne.

Z czego to wynika?
Między innymi z tego, że w Polsce nie ma od ponad 20 lat planowania rozwoju. Jest czymś zaskakującym, że premier Tusk chwaląc się w swoim drugim expose różnymi osiągnięciami zapomniał powiedzieć, że jego gabinet jest pierwszym, który przyjął długookresową strategię rozwoju Polski. Zachował się, jakby nie wiedział, że taki fakt miał miejsce, albo uznał to za nieistotne. I być może niestety rzeczywiście to

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

może być mało znaczące. Aparat państwa nie jest bowiem w stanie realizować żadnych strategii. On został zbudowany do innych celów. Polskie państwo jest sterowane i zarządzane poprzez prawo administracyjne, a nie poprzez narzędzia zarządzania. To jest fundamentalny problem każdego potencjalnego reformatora. Każdy polityk z chęcią reformowania czegoś i działania po roku kapituluje. Okazuje się bowiem, że jest bezsilny wobec bezwładu państwa, którym się nie zarządza, tylko stosuje prawo. Prawo tymczasem nie jest narzędziem zarządzania. I trudno znaleźć premiera, który przez lata będzie chciał się zmagać z własnym aparatem, by państwo przebudować w sprawną organizację. Polskie państwo, jako firma, przegrałoby każdy wyścig i upadło natychmiast.

Z tego, co Pan mówi, wynika, że do pchnięcia Polski w sposób skuteczny na drogę rozwoju trzeba po prostu niemal całkowicie przebudować państwo.

Tak, ale takie rzeczy się nie zdarzają. Marzenie o wielkiej rewolucji, to marzenie o kimś, kto jest połączeniem Regana, generała Parka, Orbana i może jeszcze Adenauera. Nie istnieje taka postać. Transformacje zawsze są wynikiem aspiracji elit lub kontrelit, są definiowane przez establishment. Problem polskiego rozwoju sprowadza się do aspiracji elit i horyzontów ich myślenia. Horyzont geoekonomiczny polskich elit politycznych i bieznesowych powinien sięgać tam, gdzie istnieje szansa na szybką ekspansję polskich firm – mówimy zatem o krajach Europy Środkowo-Wschodniej, Azji Środkowej, Dalekiego Wschodu (Mongolia, Wietnam, Tajlandia), Indiach, czy Brazylii. Z kolei geopolityczny horyzont myślenia, który w Polsce musi być brany pod uwagę przez elity, to jest horyzont rozciągający się między Skandynawią, Węgrami, Turcją Azerbejdżanem, Turkmenistanem (chodzi o budowanie sojuszu neutralizującego działania Rosji). Tylko silna Polska w tym układzie będzie znaczącym graczem w strukturach zachodnich i atrakcyjnym partnerem USA. Proszę mi pokazać ludzi, którzy mają aspiracje związane z tym obszarem. Był taki człowiek, obecnie jednak spoczywa na Wawelu. Lech Kaczyński jest jedynym znanym mi człowiekiem z ostatnich 20 lat, który miał takie aspiracje. Dramat jego polegał jednak na tym, że miał on jedynie tę wizję, ponieważ nie miał lub nie umiał stosować narzędzie jej realizacji. Był niezrozumiały i bezsilny. Każdy jego naśladowca będzie musiał się zmierzyć z tym problem, po 10 IV jeszcze trudniejszym.

Co powinniśmy zatem zrobić?

Problem pułapki średniego dochodu polega na tym, że Polacy na nowo muszą odkryć, w czym mogą być dobrzy. I nie chodzi bynajmniej o budowanie „polskiej

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

Nokii”. To hasło powstało, gdy ta firma była u szczytu, dziś ledwo zipie. Chodzi o stały proces samoodkrywania siebie. W Polsce jest cała masa blokad uczenia się. Przedsiębiorcy, żeby się uczyć przez działanie, żeby odkryć siebie i swoje możliwości muszą być strukturalnie wsparci przez państwo, ponieważ w gospodarce uczenie wiąże się z dużym ryzykiem. Ekspansja gospodarcza wymaga choćby istnienia polskiego banku, który ma zagraniczne filie. Dzięki temu polskie przedsiębiorstwo może przerzucać pieniądze z jednego kraju do drugiego i robi to w swoim własnym języku, wewnątrz jednego banku. Jest kilka etapów, do przejścia których potrzebna jest stymulacja przez państwo. Państwo musi pomagać przedsiębiorcom być odważnymi, musi zachęcać do ekspansji. Odkrycie swoich możliwości przynosi efekty w perspektywie, ale jednocześnie kosztuje. Potrzebne są więc zachęty dla firm, które chcą i umieją działać szybciej i szerzej. To się opłaca wszystkim, również państwu, ponieważ w ten sposób możemy podkradać cudze PKB. Przy złej strukturze demograficznej powinniśmy postawić na internacjonalizację i wysoką wydajność, co przełoży się na większe dochody. Dzięki czemu byłaby szansa na amortyzację twardego lądowania na emeryturze pokolenia wyżu powojennego. Jeśli nic się nie zmieni będzie to smutna, biedna starość. Brak działań doprowadzi do jeszcze większej emigracji, do antycypowanego kryzysu. Ludzie będą widzieli, że sobie tu nie poradzą, nie zarobią na dzieci i jeszcze dodatkowo na rodziców, którym będzie trzeba pomagać. Oni więc uciekną z kraju, pojadą tam, gdzie będą mieli szanse się utrzymać.

Pracownicy będą musieli utrzymać dwa pokolenia – swoich rodziców i dzieci?
Tak. To, co nazywa się wzrostem podtrzymywalnym (sustainable), w Polsce nie zaistnieje. Nie mamy prawie żadnych szans, by w kolejnym pokoleniu utrzymany został poziom życia obecnego pokolenia lemingów. W dużej mierze sprawa sprowadza się do odpowiedzialności elit. Tu mówimy o pewnej prorozwojowej zmowie, niestety nieco niedemokratycznej. Gdyby ludzi zapytać, czy chcą pracować dłużej do emerytury czy krócej, to oni zawsze powiedzą, że chcą pracować mniej. Potrzebny jest pozytywnie rozumiany paternalizm. Pytanie jednak jakie są te elity, jakie są sposoby ich wyłaniania i reprodukcji oraz czy da się w ramach nich stworzyć jakąś dojrzalszą wizję rozwoju. Myśmy mieli już w ostatnich dwóch dekadach projekt rozwojowy zaakceptowany przez elity. Jednak był on sformułowany w sposób bardzo prosty, bo opierał się na akcesji do czego się da na zachód od Polski.

Dlaczego do tego dążono?
Wydawało nam się, że jest coś takiego jak Zachód i chcieliśmy do niego dołączyć.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

Obecnie kolejnym poziomem naszych aspiracji wydaje się być wejście do strefy euro. Jednak okazuje się, że to jest bardzo kosztowne i nas na to nie stać. Opłaty wejściowe są bardzo wysokie. Strefa euro się przebudowała i nadal przebudowuje. Jednorazowo kilkadziesiąt miliardów euro będziemy musieli wydać na Europejski Mechanizm Stabilizujący, oraz oddać Europejskiemu Bankowi Centralnemu nadzór nad największymi instytucjami finansowymi w kraju. Aspiracje Polski powinny być ulokowane tam, gdzie ona jest, a nie tam, gdzie jej nie ma – w Europie Środkowej. Natomiast spór zasadny i konieczny to spór o relacje z Niemcami. One mogą są dźwignią dla polskiej gospodarki ale jednocześnie silniejszym od nas graczem politycznym. Spór powinien dotyczyć najlepszych sposób czerpania korzyści z tego wartościowego, ale i wymagającego sąsiedztwa. Mając taki kraj – rozsadnik rozwoju gospodarczego – obok siebie, nie można z nimi nie współpracować. Natomiast ze strony Niemiec trzeba się bronić w jednym aspekcie – trzeba uważać na próby budowania przez nie elit w Polsce. Oni to robią konsekwentnie i metodycznie od kilkunastu lat. I są bardzo skutecznie, bo nasz kraj – władza, ale i obywatele – nie chce na to dać pieniędzy. I to jest poważny problem. Polacy nie mają instytucjonalnego system formowania elit swojej Ojczyzny.

Elitom w Polsce powinna się opłacać skuteczna polityka rozwojowa. Przecież wszyscy na niej powinni zyskiwać. Czy zatem elity polskie nie chcą rozwoju?
Elity nie tyle nie chcą skutecznej polityki rozwojowej, co nie umieją jej opracować. Elity częściowo boją się takiej polityki, a częściowo są niebywale oportunistyczne. One nie myślą jak elity. Polskie elity wywodzą się z klanów bezpieczniacko-nomenklaturowych, które dokooptowały sobie techniczny, profesjonalny establishment z różnych segmentów społecznych. A ich genealogia sięga nie Bitwy Warszawskiej a raczej Kujbyszewa. Te elity to są bowiem potomkowie morderców prawdziwej, starej elity Polski. Ich pozycja elitarna nie była raczej wynikiem awansu i najczęściej jest konsumowana w formie ciągnięcia pewnej renty ekonomicznej. To one dystrybuowały przed i po 1989 r. rzadkie zasoby, granty, stypendia, kredyty, stanowiska w instytucjach publicznych i dużych korporacjach itd. Obecnie jednak te kanały władzy, pieniędzy i prestiżu są dużo szersze, a renty ekonomiczne wyraźnie mniejsze. To czego brakuje prawicowa formuła kontr-elit. Mówiąc obrazowo – pogodzenie Jarosława Kaczyńskiego z lemingami.

Takie elity i społeczeństwo mogą mieć wspólne interesy związane z rozwojem?
To zależy od wzajemnego zaufania. Trzeba się zastanowić, czy kraj z takimi elitami

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

może wytworzyć w ogóle społeczne zaufanie. Smarowidłem procesu rozwojowego jest bowiem zaufanie. Bez niego nie można się rozwijać. Wszystkie blokady rozwojowe, które występują w kraju, są pochodną braku zaufania. A jedną z form braku zaufania jest brak wspólnej pamięci. Wspólna pamięć jest fundamentem zaufania, na niej się tworzy poczucie wspólnoty. Instytut (owej) Pamięci Narodowej jest jedną z najbardziej dzielących instytucji, która zamiast być rozsadnikiem społecznego zaufania staje się rozsadnikiem agresji elit. I to nie jest wina IPN, to jest wina braku konsekwentnego wykonania władzy przez prawicowe elity. Władza powinna poprzeć skuteczne i konsekwentne rozliczenie z przeszłością. I to dziś niekonieczne lustracyjne, ale raczej narracyjne. Potrzebujemy po prostu prawdziwej historii jako fundamentu pamięci. Takiej, które sprawia, że możemy nadać kształt naszej wspólnoty. Inne kluczowe mechanizmy budowy zaufania takie jak szkoła, telewizja publiczna, czy służba wojskowa w Polsce działają źle.

Dlaczego tak to wygląda?
W dyskursie prawej strony słychać często, że Polska jest specjalnie niszczona. Ja jednak twierdzę, że to nie jest przejaw jakiegoś specjalnego planu. To raczej wynika z braku troski. Gdy troski brakuje to wszystko się rozpada. Dobra nie można pozostawiać samemu sobie. A Polacy w dzisiejszym kształcie są nowym narodem. II RP była państwem inteligencji. To ona je budowała, to ona ustanowiła i ona go broniła. I to ona była przedmiotem eksterminacji. Naród polski w kształcie sprzed wojny przestał praktycznie istnieć po II wojnie światowej. Nowe państwo jest z kolei państwem ludowo-kreolskim. Mamy etnicznych Polaków wywodzących się głównie z chłopstwa i klasy robotniczej i elity przywiezione w teczce ze Wschodu. One miały rządzić w imieniu imperium i trzymać za mordę tych niżej. W PRL dzieci szlachty i inteligencji, czyli wrogowie ludu, schronili się w zawodach technicznych, co dawało im niszę w falach uprzemysłowienia. Potem jednak zostali sponiewierani przez III RP

Czego trzeba, aby uniknąć tak dużej ilości kosztownych błędów, które już popełniliśmy?
Kluczem do modernizacji jest zrozumienie, że jest ona procesem ciągłym, a nie tylko jakimś etapem, jak to się wydaje prezydentowi Komorowskiemu. Zwykli ludzie potrzebują nie usypiania, ale konsensus elit dotyczącego każdorazowego kształtu i wizji tej modernizacji. Od 10 lat mamy jednak sytuację, w której elity polityczne wywodzą się właściwie z jednego, szerokiego korzenia, ale dyskusja między nimi w ogóle nie istnieje. Za czasów SLD dyskusja była większa, niż za czasów PiS i PO. To jest dramat Polaków. W takiej sytuacji Polskę dotknęła katastrofa smoleńska, która wykopała jeszcze większą dziurę. Z niej najbardziej się cieszą ludzie na Kremlu.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

Paradoksalnie jesteśmy w sytuacji analogicznej do czasów saskich. Wtedy Polacy czuli się syci, lubili króla Augusta III Sasa. Jednocześnie jednak państwo w sensie strukturalnym podlegało załamaniu. Obecnie możemy się pocieszać tym, że Rosja być może też się zawali.

Jest szansa na nowe elity? Trzeba czekać na ich pokoleniową wymianę?
Czekanie niczego nie zmieni. Przecież elity się reprodukują. Istnieje jednak moim zdaniem coś takiego, jak nowa polska arystokracja. To są duzi polscy przedsiębiorcy, o których jednak przeciętny człowiek praktycznie nic nie wie, bo nie da się ich zobaczyć w mediach. Oni przez dwadzieścia lat doszli do wysokiego poziomu zrozumienia polskich problemów, z racji skali swojego majątku. Oni zaczynają widzieć istotne zależności w ich złożoności. Oni widzą że ich już relatywnie duży majątek zależy od otoczenia, od całej masy procesów i decyzji: od sprawności urzędów, od poziomu szkół, od dostępności prądu, od tego, czy da się gdzieś dojechać, od polityki przestrzennej, dobrej regulacji itd. Paradoksalność polskiej sytuacji polega na tym, że zarówno stary kolonialny establishment jak i nowy system polityczny są dla nich zamknięte. Establishment chce jedynie ich pieniędzy, a system polityczny działa sam dla siebie. Ci, którzy chcieliby z jakiejkolwiek strony wejść i robić coś dobrego, nie mogą tego robić. To się nie udaje ani odgórnie, ani oddolnie. Polskie życie publiczne – niestety po obu stronach barykady – na nowo zaludnia typ ludzi, których było dużo w gierkowskiej partii komunistycznej. To ludzie chcący żyć z renty zasobów władzy. To jest jednak najgorsza metoda. Oni mając dostęp do zasobów publicznych, budują sieci klientelistyczne i to jest ich obrona przed kryzysem. Im kryzys będzie bliżej tym mocniej będą narastać politycznej postawy klientelistyczne. I żeby nie było wątpliwości – to będzie widoczne w każdej partii, w każdym elemencie samorządu, wszędzie. Ten rozrost biurokracji od kryzysu 2008 r. to właśnie miejsca pracy dla klientów i rodziny.

Jak otoczenie zewnętrzne wpływa na polską sytuację?
Im większy i szybszy byłby kryzys, który nad nami wisi, tym szybciej i mocniej zmuszeni bylibyśmy do rozpoczęcia reform. Im lepiej nam się powodzi tym mocniej odciągamy od siebie sprawy nieuchronne. Jednak odkładanie tych problemów nie ma sensu. Za kilka lat ich pokonanie będzie bardzo kosztowne i może graniczyć z heroizmem. Dziś jest to relatywnie łatwe i tanie. Złoty róg ma w tej sprawie Donald Tusk. On otrzymał gigantyczny mandat w 2007 roku. W swoim expose wymienił kilkadziesiąt razy słowo zaufanie. Co więcej, dość skutecznie i rzetelnie zdefiniował problemy Polski. I nic z nimi nie zrobił. Zrobił za to wiele rzeczy dokładnie

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

przeciwnych, niż zapowiedział. Wróciliśmy do najgorszych sarmackich zachowań w Polsce. Mamy brak aspiracji, dominację spraw prywatnych nad publicznymi. Wyszedł stary dyskurs. Habitus polskości bez publicznych wymagań trwa. A wobec paraliżu polityki ludzie dbają tylko o swoje prywatne sprawy.

Rozmawiał Stanisław Żaryn

Źródło: wPolityce.pl. Czytaj dalej...

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].